Rok 41. Kraków, dnia 1 października 1908 r. Nr 19.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4.
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·–
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank 3·–

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowiene prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Czas pomyśleć o opale!

(Do aktów Magistratu krakowskiego).

Chłodne ranki i wieczory,
Jak to bywa już rok rocznie,
By nie skostniał człowiek z zimna,
W piecach palić wnet rozpocznie.

Ceny węgla pójdą w górę,
Stara prawda, nie androny,
Bo kolei, choć państwowej
Lecz zabrakną wnet wagony.

Oprócz tego, to pod zimę,
Zawsze jest już tak fatalnie,
Choć nikt nie wie, skąd, dlaczego,
...Wyczerpują się... kopalnie...

Albo też właściciel składu,
Rozpowiada straszne bajki,
Że gdzieś woda szacht zalała
Lub wybuchły nowe strajki!

Słowem, tysiąc groźnych przyczyn,
W mig się znajdzie na zawadzie,
Że jak dawniej i w tym roku
Będzie węgla brak... na składzie!

By nauka w las nie poszła,
Bo cóż warte próżne żale,
Pomyśl świetny Magistracie
Ale na czas o opale!

Gordziewicz.

Perekińczyk.

Jeżeli kto w dawnych czasach
Przekonania swoje zmienił
Dawny przyjaciel nim gardził
Nowy przyjaciel nie cenił...

I musiał długo pracować
Nim nareszcie zyskał wiarę,
Że ukochał bogi nowe,
Z przekonania rzucił stare.

Dziś, kto tak się zapatruje
O tym mówią, że jest Chińczyk —
Bo największą w każdej partji
Cześć odbiera perekińczyk.

Kto porzuca bogi stare
Wiedzion tylko interesem,
Tego nowi przyjaciele
Okrzykują swym... prezesem.

Wczoraj w oczach ich uchodził
Za człowieka bez wartości,
Za szubrawca, geszefciarza,
Studnię wszelkiej nikczemności —

Dziś choć w niczem się nie zmienił,
Z żadnej z wad się nie uleczył,
W jednej chwili wyszlachetniał,
W jeden mig się uczłowieczył.

Wytykano przeciwnikom,
Że »zakałę« taką mają —
Dziś zakała, gdy zdradziła,
Jak bożyszczu cześć oddają.

Ba! bo dawniej, w czasach zasad
Czczono serce, rozum, dzielność —
Dziś w stronnictwach chadza w chwale
Ten, co spryt ma i bezczelność.

Pchał się w górę dla karjery,
Był lokajem aż do wstrętu,
Służył panom, służył żydom,
Łowił ryby wśród zamętu.

Złych popierał, zacnych kopał,
Dobroczyńców swoich zdradził —
Oto człowiek, który będzie
»Ludzi zasad« w bój prowadził.

Ludzi zasad? — na bok żarty!
Toć to żądne łupów ciury —
Ideałem ich posady
Koncesyjki, synekury.

Więc... właściwie... o co gniewy?
Każdy mówiąc całkiem szczerze:
Dobrali się w korcu maku
Taki hetman, jak żołnierze.

Ze Sejmu.

Żaby nogi nadstawiają.

W pierwszym rzędzie ław sejmowych siedzą sami biskupi, ministrowie i... pp. Leo, Bandrowski i Sare.

Drugi rząd dopiero zajmują Wodzicki, Potocki, Badeni, rektorzy uniwersytetu, prezes Koła polskiego itd.

Wszyscy posłowie są równi — zapewne zwłaszcza w siedzeniu. Każdy może siedzieć, gdzie chce — nie ulega wątpliwości. A przecież śmiesznem i charakteryzującem ludzi jest to pchanie się demokratów (!?) krakowskich między biskupów i ministrów.

Na pierwszem posiedzeniu Sejmu wszyscy posłowie wystąpili w strojach narodowych, kontusze, żupany i sukmany barwną stanowiły całość. Wszyscy posłowie lwowscy wystąpili w kontuszach przy karabelach. Tylko krakowscy byli... w tużurkach i żakietach.

Rado miejska! spraw swoim kosztem kontusz choćby tylko prezydentowi. Dajesz mu mieszkanie, opał, światło, konie, usługę, 18.000 na wikt, — nie pożałuj więc biedakowi na ubranie. Mieli kontusze Dietl, Zyblikiewicz, Weigel, Szlachtowski — niechże się i Leo w niego przystroi.

Saremu, Landauowi i Bandrowskiemu winna sprawić kontusze gmina żydowska.

Przedstawiciele nowego russsskawo narodu w Galicji okazali marszałkowi przywilej, nadający im na własność wschodnią część Regni Galliciae i Lodomeriae. Przywilej ten wydany w Pradze w lipcu (Pragae. Anno Domini MCCCCVIII Idus Julii) podpisali: Romanus, dux Polonorum, Comes Adamus de Doboszyn, Cramarius rex Bohemiae, Conitz dux Iudeorum, Comes Hribar de Slavonia, Michael dux Graecorum, Stanislaus de Grabie itd. Podpisani zapewniają russkiemu narodowi (natio moscovita) opiekę i obiecują wystarać się o kanonizację Naumowycza.

Referentem sprawy postawienia szpitala warjatów na gruntach Kobierzyna (własność prezydenta Lea) został wiceprezydent Sare. *Sapienti sat.* Dlaczego jednak tego referatu nie powierzono wprost dr. Leowi, a tylko jego zastępcy?

Ugoda polsko-ruska postąpiła krok naprzód, bo już się Ukraińcy powąchali ze Starorusinami, aby razem występować przeciw Polakom.

Doktór filozofji.

Korytowski doktorem został filozofji —
Niech trzynastozgłoskowa zatem wielbi [strofa
Męża, co za wspaniałą śrubę podatkową
Tak tytuł, jak charakter dostał filozofa.

Ściśle biorąc doktorat inny mu się patrzy:
Wszak ubogim najłatwiej iść pono do nieba,
Więc kto szerzy ubóstwo, zdzierając ze skóry,
Doktorem teologji zrobić go potrzeba.

Nasz patrjotyzm.

W pierwszej wycieczce galicyjskiej do Pragi wzięło udział osób . .	300
W drugiej wycieczce wzięło udział osób	600
Osobno pojechało do Pragi co najmniej	1500
razem osób	2400
W wycieczce do Warszawy, wycieczce patrjotycznej, bo mającej na celu poznanie stolicy Polski, której każdy kamień mówi o narodowej przeszłości, każdy mur prawie jest pomnikiem najszczytniejszych walk porozbiorowych — wzięło z całej Galicji udział osób	30

A ponieważ 30 w 2400 mieści się razy 80, przeto patrjotyzm czeski w Galicji jest 80 razy większy niż patrjotyzm polski.

Tadzio urzędnikiem został hellerowskim,
Będzie płowadził dłamat... O biedna ty [sceno!
Żegnaj zdrowy rozsądku, emigruj logiko!
Na psy zejdziesz kochana pani Melpomeno!
Miast utworów, co serce i ducha podnoszą,
Płody narwanych mózgów na scenę się [zwalą
I stanie się szpitalem, domem obłąkanych,
Lub targową obrotów seksualnych halą!

Podziękowanie.

Otrzymujemy list następujący:

Upraszamy szanowną Redakcję *Djabła*, aby pozwoliła na swoich szpaltach pomieścić nasze szczere podziękowanie Budownictwu miejskiemu, że pamiętne tradycji pozwoliło na pokrzywienie placu Szczepańskiego. Głupi estetycy sądzili, że najpiękniejszy ten plac po rynku będzie uregulowany i zabudowany według ich widzimisię, tak jak regulują i zabudowują place w innych miastach Europy. Ty jednak, świetne Budownictwo, dbając o oryginalność, którą można wydobyć jedynie za pomocą nietrzymania się żadnych ustalonych przepisów estetycznych, poszłoś inną drogą. Zezwoliłoś naprzód na postawienie i to bokiem a nie frontem szopy murowanej, rodzaju lamusu czy składnicy towarów, noszącej nazwę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a obecnie zgodziłoś się, aby dom Towarzystwa Rolniczego złamał linję prostą i z czworoboku zrobił pięciobok. W ten sposób dalej postępując zamienisz plac Szczepański w muzeum dziwolągów architektonicznych i estetycznych, na których oglądanie Europa zjeżdżać się będzie. Nie dbaj o jej śmiech i drwiny — rozgłos przedewszystkiem. Jedni wsławiają się dziełami piękna, drudzy karykaturą. Dzięki ci więc ostojo humoru w architekturze! Na cześć twoją wybijemy medal z napisem:

Cześć budownictwu wielkiego Krakowa,
Które było mądre... niech się osioł schowa.

(Następują podpisy).

Krakowskie Młociny.

— Czytałeś, jakie w Warszawie zarząd miasta robi interesy? jak za morgę lasku młocińskiego wartości 300 r. daje rubli 1000?

— No, no, nie oburzaj się — mieliśmy i my swoje małe Młocinki, a będziem mieć spore Młociny?

— Gdzie?

— A no, grunta pofortyfikacyjne. Początek już o mało nie został zrobiony. Czyż nie wiesz, że grunt oceniony po 200 K. za sążeń uchwalono sprzedać jakiemuś żydowi po 100 K., a »najwyższa władza« dopisała: »za drogo, dość będzie po 75 K.«.

— Czytałeś korespondencję *Czasu* o wrażeniu, jakie uczynił Bobrzyński, odczytując rotę przysięgi Badeniemu?

— Czytałem.

— I cóż ty na to?

— Ha, urodził się jakiś nowy lokaj, ośmieszający i kompromitujący swoich panów niesmacznym panegiryzmem.

— Ja, na ich miejscu, zarazbym go wyrzucił.

— Po co? on i tak od nich pójdzie, jak tylko z nich, co się da, wyciśnie. Przybędzie nowy rozdział do dzieła: »Leo i jego naśladowcy«.

Wiedeńscy goście w Krakowie.

Z okazyi jubileuszu Czerniowiec, zwanych szumnie »małym Wiedniem«, zjechała tamże i deputacya prawdziwego Wiednia, która w powrocie zawadziła i o mający być »wielkim« Kraków. Przyjęcie gości było nader podniosłe i uroczyste. Na dworcu kolejowym oczekiwała już deputacya Rady miejskiej w galowych strojach, a ulice, któremi miano podążyć do magistratu rozkopano, dlatego też odpadło powitanie gości u Kulczyńskiego na Florjańskiej. Wprawdzie zamówiono na tę uroczystość balon Zeppelina, który miał przewieźć przybyszów ponad Rondlem i rozkopaną Florjańską, z powodu jednak katastrofy balonu punkt ten odpadł także. Tymczasem urzędnicy magistratu zebrali się in gremio, lecz nie w biurach, ale u Wentzla, Suskiego i Kosza, gdzie miały się odbyć uroczyste powitania. I ten punkt odpadł, gdyż goście byli zaspani, a biedni urzędnicy musieli czekać w lokalach wspomnianych do godziny trzeciej z południa, zaco niejeden dostał w domu »lanie« od swej połowicy.

Po krótkim odpoczynku w Hotelu Narodowym przy ulicy Poselskiej, udali się goście wraz z oprowadzajacymi ich ojcami naszego miasta na zwiedzanie osobliwości podwawelskiego grodu. Szczególniej do łez wzruszyła ich nasza lojalność, gdy spostrzegli tyle niemieckich szyldów w tym »rdzennie« polskim Krakowie. Ponieważ dla pospiechu jeździli tramwajem, mogli dokładnie odczytać niemieckie napisy, z których zapamiętali sobie szczególniej dwa, przy Florjańskiej: Jacob Kasesnik, Uniformierungsanstalt i przy Karmelickiej: R. Görlich, Militär und Civilschneider. Chwalili ten nasz pietyzm dla wszystkiego, co niemieckie i stawiali nas za wzór Słoweńcom i innym rewolucyonistom, którzy chcieliby Niemców zbojkotować. Entuzyazm ich nie miał już granic, gdy w Grodzkiej ulicy siadło do tramwaju dwu żydów, adwokatów i zaczęli rozmawiać po niemiecku, a potem koło Kosza grupka nauczycieli ze szkoły ewangelickiej — także gwarząca po niemiecku, mile ich narodową dumę pogłaskała.

Zwiedziwszy piękniejsze i uwagi godne osobliwości miasta, jak ruiny koło świętego Idziego, biblioteki Kulczyńskiego i Urbana, ruchomą czarną giełdę koło św. Wojciecha, kopalnie miejskie w okolicy Rondla, udali się na Dajwór, do miejskich zabudowań, gdzie pod komendą samego »skoncentrowanego demokratycznie« Lea, który na ten dzień przybył ze Lwowa, odbyły się ćwiczenia artylerji miejskiej w strzelaniu ostrymi nabojami z dział systemu Tallarda. Po południu miano oglądnąć pomnik Kazimierza Wielkiego i Kościuszki, lecz i ten punkt przyjęcia odpadł, gdyż tych pomników dotąd niema.

Przy oglądaniu arsenału miejskiego na Dajworze, natrafiono na posąg Mickiewicza, który pokutuje tam w jakiejś szopie. (Jest to statua nie przyjęta swojego czasu przez komitet i schowana na wieczną rzeczy pamiątkę). Przedstawiciele Wiednia chcieli zakupić ten posąg, oświadczono im jednak, że przeznaczenie już ma, gdyż po utworzeniu wielkiego Krakowa, dorobi się tylko inną głowę, i będzie pomnik dla Lea. Stanąć ma na Psiej górce na Wielopolu.

W czasie zwiedzania osobliwości cennych wskazówek udzielał p. Rosner, sekretarz związku turystycznego. Przy zwiedzaniu żelaznych budek na plantacyach, zapisali tam goście na ścianie swe nazwiska.

Wieczorem odbył się w starym teatrze raut na cześć przybyłych. Artystyczną część wypełnili: radca Beringer, który na arfie odegrał marsza własnej kompozycji, oraz p. Nowotny i Kosobucki, oddając z prawdziwem zrozumieniem rzeczy (na fortepianie z fabryki Góreckiego) wspaniały poemat symfoniczny: »Lecą śmieci z wozu«. Poemat ten odegrano na cztery ręce. Radca Bialik i Suski odśpiewali okolicznościowy duet z kupletami. Ochocza zabawa trwała do rana, poczem wszyscy zgromadzeni odprowadzili gości na dworzec kolejowy, gdzie pan Cygankiewicz wręczył każdemu z uczestników »w dowód pamięci« swój przewodnik po cmentarzu krakowskim i »illustrowane 50 rycinami w trzech częściach opowieści z własnego życia«. Żegnani serdecznymi okrzykami odjechali goście do Wiednia, wywożąc miłe wspomnienia staropolskiej gościnności, jakiej tu doznali.



»Obiecał pan kożuch, ciepłe słowo jego«
A że się to przysłowie sprawdza wciąż w naturze,
Poznali dziś artyści teatru miejskiego
Na swojej, niestety, artystycznej skórze!
I każdy z nich prawdziwość przysłowia już baczy
Widząc, co magistracka obietnica znaczy!

Minęło lat piętnaście, gdy prześwietna Rada
Obiecała, że jeśli podatek wymierzy
Od biletów teatru, to w całości składa
Na ich fundusz pensyjny, bo tak się należy...
Tymczasem dziś odmienny sprawa obrót bierze,
Bo na »*fundusz ubogich*« chce zabrać halerze!

Rozżaleni; obietnic poznawszy ułudę,
Uchwalili artyści zbojkotować »budę«!

Program prac Rady miejskiej na zimową kadencyę.

1) Sprawa wielkiego Krakowa o ile możności bez zapłacenia odszkodowania Radom powiatowym. Wyklęcie Czecza według obrządku rzymskiego i rytuału mojżeszowego.

2) Wynalezienie kredytu na postumenty pod pomniki prezydyum Rady. Pomnik dla Lea już jest, inne figury „markirować“ będą dla taniości poprzebierani woźni.

3) Uchwalenie akcyzy od hyen wyborczych (na czas wyborów w Podgórzu).

4) Zakaz prenumerowania przez radnych „Czasu“, gdyż bezbożni konserwatyści utrącili Lea.

5) Wysłanie deputacyi do Piotra, króla Serbii z uproszeniem go, aby w razie wizyty we Wiedniu i Petersburgu zawadził i o Kraków. Tutaj każe się go wyczesać na koszt gminy, a gdyby na grzebieniu zostały jakie okazy zoologiczne, złoży się je w muzeum miejskiem.

6) Zakupienie do tegoż muzeum jednego końskiego policyanta.

7) Zamianowanie p. Cygankiewicza historyografem miejskim w VII klasie rangi służbowej i wystaranie się dla niego o tytuł honorowego doktora filozofii.

8) Ponieważ balony do wywożenia śmieci się nie nadają, zakupienie kilku maszyn nowego systemu, któreby wydmuchiwały z miasta śmieci. (Dla oszczędności.

9) Zamianowanie dyrektora Solskiego obywatelem honorowym za splendor, jaki przez niego spadł na całe miasto oraz zmiana napisu na teatrze na: Solski — Narodowej sztuce.

10) Zaprowadzenie na wzór rosyjskiej Dumy księgi sprawowania się radnych. W osobne rubryki wpisywać się będzie ich zasługi dla miasta.

11) Utworzenie na czas przebudowy magistratu filii biur u Suskiego i Kosza z nieograniczonemi godzinami urzędowania.

12) Wyrznięcie na marmurze kupców którzy mają szyldy niemieckie, lub dwujęzyczne. (Radni miasta wykluczeni).

13) Rozsprzedanie radnym gruntów pofortyfikacyjnych niżej ceny, aby można potem od nich je „ze zyskiem“ odkupić.

14) Nadanie radcom budownictwa tytułów radców górniczych (z uwolnieniem od pensyi), za podkopy na ulicach miasta.

15) Polecenie inspektorowi ogrodów miejskich, aby dalej wycinał plantacye, gdyż kolor zielony zawiera, jak wiadomo arszenik, jest więc zdrowiu szkodliwy.

16) Zaprowadzenie żeglugi parowej na sadzawce na plantacyach.

17) Wyrażenie Rządowi uznania za projekt budowy Collegium physicum z gotyckim kominem na plantacyach koło Biblioteki. W jednym z apartamentów gmachu, (którego jednak ze względów przyzwoitości nie wymienia się głośno) wypisze się złotemi głoskami nazwiska projektodawców.

18. Zamianowanie p. X radcy miejskiego, który zgniłe ziemniaki ze swej restauracyi kazał wyrzucić na ulicę, dożywotnim delegatem rady do kontrolowania zakładu czyszczenia miasta..

(Projekty innych prac jeszeze w komisyach).

Miłość w stopniach!

Kiedyś koło studni
Było nas trzy dziewki,
Wtem zbliżył się żołnierz
I podał konewki.

Choć miałam kochanka,
Żem nie byle jaka,
Rzuciłam pompiera,
Wybrałam wojaka!

Potem z nim w niedzielę
Poszłam na wesele,
A tam ze mną kapral
Tańczył bardzo wiele.

Że pan kapral starszy,
Każdy wie dlaczego
Rzuciłam żołnierza,
Bo wolę... starszego.

I powiem otwarcie,
Choć go lubię trocha,
Że i jego rzucę,
Gdy wachmistrz pokocha!

Nelin.

Pestki do kieszeni!

Krakowianie, Krakowianki,
Wandy, Zosie, Antki, Janki!
Gdy wam tylko służą brzuszki,
Jedzcie śliwki, jedzcie gruszki,
Lecz zarzućcie zwyczaj dziki
Ciskać pestki... na chodniki!

Przez ten zwyczaj, chociaż skrycie
Narażacie bliźnich życie,
Gdy kto zdepcze śliwkę zgniłą,
Może upaść z całą siłą
I szwank ponieść na swem zdrowiu,
Kłopot robiąc pogotowiu.

Były już przypadki srogie,
Ktoś w ten sposób zwichnął nogę,
Inny sroższą poniósł mękę,
Bo biedaczek złamał rękę,
A Krakowa pół bez mała
Stłukła różne części ciała.

A więc bracia, siostry, córki,
Pestki, śliwki, ziarnka, skórki,
Gdy z was każdy życie ceni,
Proszę chować do kieszeni,
Niech dla pieszych trotuary
Nie zmieniają się na mary!

Emanuel.

Kto to?

Zagadka?

Któż to, pyszny, możny, rosły,
Jakby krzyczał: »Na bok osły!«
Ani patrząc się po tłumach
Mknie powozem i na gumach.

Może pan ten do stu katów
Stary szlachcic z antenatów?
Albo wielki przemysłowiec,
Miloner i trustowiec!

Jeździć darmo to bagatel,
To nie żaden obywatel,
Bo ten, co się w »landzie« szasta,
To jest nasz... »prezydent miasta«!

Emanuel.

U galicyjskiego „szlachcica“.

Maciej dziękuje panu «dżedżycowi» za służbę. Ten zdziwiony postanowieniem swego wieloletniego wiernego sługi, dopytuje się ciekawie o przyczynę, Maciej jednak milczy, jak zaklęty.

— No powiedzcie mi Maczeju — perswaduje chlebodawca, — może wam kto krzywdę zrobił? Może wam co przykrego powiedziała Jasna pani, albo jasna panienka, albo jasny panicz?...

— Ej nie — rzecze chłop skrobiąc się w głowę z ambarasem — to nie lo tego chcę odejść, ino lo tego powodu, że ludzie ciągiem się ze mnie śmieją — jasny panie — że służę «u parcha»!

Przed menażeryą na Dietlowskiej.

Dyrektor menażeryi: (zachęcając publiczność do zwiedzenia zakładu): Panowie proszę wstępować! Desenc centy wstępa i prezent! Tu można zobaczyć różne

osobliwości! Wąż boa constriktor, dziesięć lat jak stary a piętnaście jak złapany! Cudo natury, jeżatka kolczasta! Jej ojciec jest orangutan a matka kukadu!

Jeden z gapiących się: Ale ci fest blaguje!

Drugi: Gdzież tam, taż to przecież możliwe! A czy ty nie jesteś szewcem, choć twój ojciec był stolarz, a matka praczka?

Od starego z dukatami.

Panna Mania z sentymentów,
Że dzieweczka, jak chimera,
Dwóch złapała konkurentów,
Praktykanta i bankiera.

Pierwszy goły i z długami,
Sympatycznym był chłopczyną,
Drugi dzwonił dukatami
I olśniewał swą łysiną.

Młodość, piękność, wielkie cnoty,
Lecz z nią biedy sporo latek,
Tam odrazu cielec zloty,
Powóz, służba i dostatek.

Pytaj, choćby małej dziatwy
Jedna rada i to szczera,
Wybór tutaj bardzo łatwy
Za bankiera... za bankiera!

Takie były wszystkie zdania,
Bo świat ceni wartość grosza,
A tymczasem, panna Mania
Bankierowi dała kosza!

Gdy ją pytam o powody,
Odpowiada mi z dąsami,
Lepszy goły mąż, a młody...
Od starego... z dukatami!

Emanuel.

Zarządzenia fizykatu celem niedopuszczenia cholery do miasta.

1. Ponieważ cholera może się dostać głównie koleją, poleca się Budownictwu miejskiemu, aby rozkopało wszystkie ulice, prowadzące do dworca, gdyż w ten sposób utrudni się dostęp cholerze.

2. Ustanawia się zakłady desinfekcyjne miejskie, gdzie każdy na koszt miasta może się poddać odkażeniu. Na razie funkcyonować będą Bochnak przy ulicy Szpitalnej, Kulczyński przy ul. Floryańskiej i Urban przy ul. Wiślnej.

3. Zakazuje się pić wodę, a wodociąg miejski się zamyka, urzędników zaś wodociągowych przeznacza się do pełnienia służby przy wyżej pod 2. wspomnianej desinfekcyi.

4. Zakazuje się wogóle chorować, a to pod karą aż do 200 koron lub aresztu do dni czternastu.

5. W razie, gdyby niniejsze zarządzenia okazały się niedostateczne, Magistrat wkrótce ogłosi dalsze postanowienia.

Po zjeździe Tow. Szkoły ludowej w Jarosławiu.

Nie skąpcie potu czoła,
Ni czasu, ni trudu,
Aby podnieść stan oświaty
U polskiego ludu.

Nie szczędźcie żadnych ofiar
Ani własnej kiesy,
By ocalić dla Ojczyzny
Zagrożone kresy.

Więc by przykład brał z was sobie,
Dziś niejeden Sobek,
To pozwólcie, że wyliczę
Wasz roczny dorobek

Najważniejszy w skutkach owoc
Z waszej pracy całej,
To na kresach na zachodzie
»Seminarjum w Białej«.

A że polski lud na wschodzie
Bez nauki ginie,
To wędrowny nauczyciel
Zda się Bukowinie.

Zaś, by cały lud obudzić
Z gnuśności i drzemki
Urządzacie do miejsc polskich
Z wszystkich ziem pielgrzymki

By wędrowiec miał gdzie znaleźć
I kąt i posłanie,
To w Krakowie dom ludowy
Waszym kosztem stanie.

Wy Ojczyźnie swej służycie
Szczerze i rzetelnie
Bo to twierdze niezdobyte:
Szkoły i czytelnie.

Kto ocenić umie wasze
Trudy i mozoły
Niech wpisuje się na członka
Do ludowej szkoły!

Nelin.

Zamarznie serduszko!

(strofy jesienne).

Po wiośnie, po lecie,
Przyszedł smętny wrzesień
I liściem wiatr miecie,
Bo na świecie jesień.

Deszcz przebiera mrowiem,
Przy nizkiej ciepłocie,
Chcąc być w zgodzie z zdrowiem
Pomyśl o paltocie.

Bo katar po dreszczu
O okrutny losie,
Śród błota i deszczu
Zagnieździ się w nosie.

Zaś zdrowie, gdy cenią,
Młodziuchne pieszczoszki
Niech wdzieja jesienią
Cieplejsze... pończoszki...

Chcesz ugiąć spódniczki,
By chłopcy oślepły,
Noś grubsze trzewiczki
I kaftan, lecz ciepły.

Bo choć na deptaku
Zagore w chłopaku,
Lecz w tobie dziewuszko
Zamarznie serduszko!

Emanuel.

Ulepszony system brania łapówek.

(Patent nie-krakowski).

— Panie radco, przepraszam bardzo, że zabieram mu drogi czas, lecz prosiłbym o łaskawe poparcie, gdyż staram się o dostawę dla gminy...

— Ależ panie, taka firma jak pańska obejdzie się bez poparcia.

— A jednak dobre słowo wiele znaczy...

— Rozumie się... rozumie...

— Ja gotów jestem założyć się z panem radcą o pięćset koron, że tej dostawy nie otrzymam.

— Ja twierdzę, że jakbyś pan ją już miał. Niech więc zakład stoi!

— Całuję stópki, jaśnie wielmożnego pana radcy!

— Do zobaczenia!

Oferent utrzymał się rzecz naturalna ze swą dostawą, wobec tego przegrał zakład i wypłacił panu radcy przegraną sumę. Złośliwi mówią, że to łapówka, ja twierdzę, że tylko przegrana!

Z tajemnic księżyca i ziemi.

Pozawczoraj, gdy wracałem,
Po północy, była druga,
Spojrzę w górę na nasz księżyc,
A ten figlarz... ciągle mruga.

Mruga latek już tysiące,
Kawał czasu to nie mały,
Choć adonis się zestarzał,
Lecz w affektach ciągle stały.

Domyśliłem się dlaczego
Ten romansik przetrwał wieki,
Stałym księżyc jest dla ziemi,
Bo od ziemi... zbyt daleki.

Każdy z nas by swą żoneczkę
Kochał również z całej siły,
Gdyby tylko męża z żoną
Takie światy... rozdzieliły!

Nelin.

Dla czego?

(Niby Heine).

Dla czego... powiedz Jedyny —
Dzieweczka pyta mnie pusta, —
Zasłaniasz dłonią me oczy,
Gdy... pocałować chcesz w usta?

I tak mnie dziwnem pytaniem
Znienacka dziewczę zaskoczy,
Że ja całując ją w usta,
Znowu dłoń kładę na oczy!

Nelin.

NON CAPISCO!

(Obrazek w słońcu).

Gdy już wchodzisz do Pirana
Z prawej ręki masz gospodę,
Całkiem skromną «trattorię»
W niej szynkuje dziewczę młode.

Więc zmęczony skwarem słońca
I daleką drogi metą,
Gasisz chętnie w chłodnej izbie
Swe pragnienie «passaretą».

Trud daremny, chłodnym trunkiem
Nie ugasisz ty pragnienia,
Wobec błysku czarnych ocząt,
Wobec żaru ich płomienia.

Żar ten mógłby zgasić całus,
A do niego droga prosta,
Jedno ustek Twych dotknięcie
Powiedz dziewczę «quanto costa»?...

Ona ustek swych korale
Nachylając całkiem blizko,
Szepcze z cicha, melodyjnie...
Non capisco... non capisco!..

Więc, gdy nie chce mnie zrozumieć
I gdy skromność jest zaletą,
Dalej gaszę me pragnienie
Miast całusem... passaretą!!...

Nelin.

Z sejmowej kuchni.

Dziwnie to się wszystko plecie
Na tym świecie Bożym
A że nikt z was nie zrozumie.
O to się założym!
W sejmie znowu przyjaźń nowa
Podziw wielki czyni,
Bowiem się zaprzyjaźnili
Z «konserwą» Rusini.
Różnie sobie ludzie starzy
Powiadają o tem,
Boć konserwy są niestrawne,
I z «ruskim kompotem»,
I nie wyjdą, bo nie mogą,
Nikomu na zdrowie,
Choć potrawę przyrządzili
Tak sławni mężowie,
Jako zacne Podolaki
Lub wielkie Stańczyki,
Co są przecież znawcy kuchni —
Lecz nie polityki!

KRONIKA KRAKOWSKA.

TREŚĆ: Finanse miasta Krakowa i akuszerka miejska. — Klinika neurologiczno-psychiatryczna. — Szkoła Sztuk Pięknych dla kobiet i cholera.

Po przeczytaniu broszury »Finanse miasta Krakowa«, z której dowiedziałem się, że akuszerka miejska zaliczoną jest do pomocników zakładu czyszczenia miasta, tak się zmartwiłem, że gdybym był bezzwłocznie nie zażył dwa pudełka prawdziwych sodeńskich pastylek Faya, byłbym ciężko zaniemógł. Obecnie dzień i noc nad tem myślę, jakby uzdrowić finanse Krakowa. Zdaje mi się jednak, że pomódz może tylko Jego Ekscelencya Korytowski, jeżeli ze skarbu państwa, który gdzieś jest, ale gdzie, tego nie wiem — da Krakowowi parę milionów. Przypuszczam, że Jego Ekscelencya Korytowski uczyni to z wdzięczności za to, że zrobiliśmy go doktorem filozofii, i że możemy go zrobić jeszcze doktorem teologii, tudzież wszech nauk lekarskich t. j. medycyny wewnętrznej, chirurgii, położnictwa i okulistyki. Jeżeli Jego Ekscelencya nad nami się nie zlituje i nam nie pomoże, to będzie źle i mieszkańcy Krakowa z rozpaczy gotowi zacząć waryować. Pociesza nas tylko to, że do waryowania będziemy mieć wkrótce dobre miejsce, bo lada dzień stanie w Krakowie klinika neurologiczno-psychiatryczna, która zresztą bardzo nam była potrzebną. Dziś waryowanie jest bardzo w modzie. Nie zgadzam się jednak z profesorem dr. Pilzem, że waryatów należy dzielić tylko na dwie kategorye t. j. na spokojnych i niespokojnych, gdyż kategoryi tych jest znacznie więcej. Mamy bowiem tak zwanych waryatów sądowych t. j. złodziei, defraudantów, morderców i oszustów, którzy waryują w kryminale, waryatów wyborczych, co waryują w czasie wyborów do sejmu, rady państwa i innych ciał reprezentacyjnych; waryatów od ruin miasta Krakowa; waryatów pomnikowych, co wciąż zawiązują komitety od budowy pomników, ale żadnych nie stawiają; waryatów od urządzania strejków, balów, rautów, festynów, obiadów i t. p. uciech; waryatów od małoletnich przestępców; waryatów od podrzutków; waryatów od odczytów, lekkiej i ciężkiej atletyki, automobilowych, bicyklowych, literackich, malarskich i wiele, wiele innych. Przypuszczam, że podział ten znajdzie u panów waryatów uznanie i odpowiada w zupełności nowoczesnym wymaganiom tak, jak odpowiada tym wymaganiom otwarcie w Krakowie »Szkoły Sztuk Pięknych dla kobiet«. Z szybkością bowiem pociągu pospiesznego krakowianki degenerują, większa część ich już jest uszów pozbawiona i ma włosy zardzewiałe, a Stwórca na widok niejednej Krakowianki musiałby oświadczyć, że takich kobiet nie stwarzał, ani stwarzać nie miał zamiaru. Szkoła Sztuk Pięknych zapobieże złemu; w tej szkole będą bowiem uczyć zapewne jak i jaką watą uzupełniać braki form, jak się malować i czem farbować włosy. Być może, że to przyczyni się do wyreparowania Krakowianek, a że z lepszych kobiet lepsze się rodzą dzieci, przyszła generacya będzie lepsza od obecnej, o ile naturalnie nadchodząca cholera tej renegeracyi nie przeszkodzi. Zdaje mi się jednak, że wobec tego, że dzięki zapobiegliwości Magistratu, Kraków już na dwadzieścia cztery cholerycznych sekcyi został podzielony i nad każdą sekcyą czuwać będzie jeden urzędnik Magistratu, możemy mieć niepłonną nadzieję, że cholera jak się o tem dowie, do nas nie przybędzie i nic nam złego nie zrobi.

* * *